

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego
„Bratnia Pomoc“ przy Państwowych Seminarjach
— — — Nauczycielskich w Białymstoku. — — —

Cena prenumeraty: Rocznie 3 zł. 60 gr., półrocznie 2 zł., kwartalnie 1 zł. 20 gr.
Cena numeru w miejscu 40 gr., z przesyłką 50 gr.

TREŚĆ NUMERU:

1. Z metodyki wypracowań piśmiennych.
Dobór tematów do wypracowań piśmiennych. Referat.
2. Życiorys ś. p. mjr. Idzikowskiego. Referat.
3. Czuwajmy nad sobą Z. Woronowicz.
4. Jesień. (Nadesłane) J. St. Wójtowicki.
5. Oni I. Leśna.
6. Z zaświatów chwila W. Dudziński.
7. Preludjum W. Dudziński.
8. Po zamknięciu P. W. K. H. Łotowska.
9. Gorzki chleb A. Waleszkiewicz
10. Komunikaty nadesłane.
Humor i Satyra.
11. Co i dlaczego u nas się robi Feliks.
12. Szkice W. Dudziński.
13. Szczera spowiedź kursu V żeńskiego L. Mazurowska.
14. Kronika W. Lewittówna.

Adres Redakcji i Administracji:

„Młoda Myśl“ Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku, № tel. 36.

Redaktor: W. Dudziński.

Wiceredaktor: H. Łotowska.

DRUKARNIA „POLONIA“
BIAŁYSTOK
ul. Kilińskiego 9, tel. 10-61.

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc“ przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

REFERAT

na podstawie dziełka A. Szcówniej p. t. „Metodyka Wypracowań Piśmiennych“.

Dobór tematów do wypracowań piśmiennych.

Z chwilą, gdy dzieci zaczynają pisać wypracowania piśmienne, wyłania się kwestja doboru tematu dla ucznia. Jeżeli weźmiemy psychologię ucznia pod uwagę, to zauważymy, że dziecko nie tak doskonale opracuje temat, który mu nauczyciel narzuci niejako, niż ten, który sam sobie wybierze, kiedy to sam napisze o tem, co go interesuje. Zachodzi za tem pytanie: kto ma decydować o wyborze tematu? Czy może to uczynić nauczyciel, pogwałciwszy właściwości indywidualne ucznia, nie zwróciwszy większej uwagi na jego psychologję? Oczywiście, nie. Ale też nie można zupełnie decydzić, co do wyboru tematu oddać (zupełnie) dziecku, dlatego, że dziecko niezawsze wie jasno, czego pragnie, i niezawsze sformułować to potrafi. Wtedy zaś, kiedy dziecko wybierze sobie temat, niezawsze wybierze najlepiej: ono nie zna dokładnie sił swoich, weźmie się do rzeczy zbyt trudnej, której potem podołać nie może. Wobec tego nauczyciel musi niejako wyczuć i zrozumieć, co w danej chwili dziecko napisać może, a jednocześnie przewidzieć, jaki dodatni wpływ na dalszy rozwój umysłowy dziecka wywrzeabrany temat. Ale uczynić to potrafi nauczyciel ten, który zna przedewszystkiem dziecko, pilnie śledzi jego rozwój, i uświadamia sobie wszystkie czynniki jego życia psychicznego. To samo jest ze zbiorowiskiem dzieci w klasie. Ta znajomość dziecka i liczenie się z jego cechami psychiczno-indywidualnymi, to pierwszy warunek właściwego wyboru tematu.

Przy wyżej wymienionym stosunku nauczyciela do ucznia, można temu ostatniemu dać pełne prawo inicjatywy i samodzielnego wyboru tematu, lecz pozostawiamy sobie prawo ostatecznej decyzji, to jest przyjęcia, lub odrzucenia wybranego przez ucznia tematu. Odnosi się to oczywiście

do zadań szkolnych; jeżeli uczeń próbuje swych sił w tej dziedzinie poza zadaniami szkolnymi, nie stawiamy mu żadnych kategorycznych wymagań. Wskazówki dajemy mu o tyle, o ile do nas się zwróci.

Przy wyborze tematu należy się trzymać następujących zasad ogólnych:

- A) Temat powinien być dostępny dla ucznia.
- B) Temat powinien być interesujący dla ucznia.
- C) Temat powinien posiadać wartość kształcącą.

Rozpatrzmy te trzy zasady z kolei.

- A) Dostępność tematu dotyczy trzech czynników: a) treści, b) sposobu opracowania, c) formy, czyli stylu.

Dostępnym co do treści nazwiemy taki temat, który opiera się na posiadanym już zasobie doświadczeń życiowych i wiedzy, albo też na takich wyobrażeniach i pojęciach, które dziecko przy swoim przygotowaniu z łatwością może nabyć przed pisaniem wypracowania np. przez obserwację pewnych przedmiotów, lub zjawisk, albo też przez przeczytanie jakiejś książki. Dostępnym pod względem sposobu opracowania będzie temat jeżeli będzie odpowiadał stopniowi rozwoju poszczególnych uzdolnień dziecka t. j. zdolności reprodukcji, wyobraźni, rozumowania i t. p.

Dostępność pod względem formy przejawia się w tym, że przy dobrem opracowaniu tematu uczeń nie będzie potrzebował przekraczać poziomu swego wystąpienia się (co zależy od ilości posiadanych przez ucznia wyrazów).

Przy powyższej zasadzie doboru tematu, nauczyciel powinien wybrać taki temat, w którym rzeczy poruszane byłyby dzieciom dobrze znane. Zasób znajomości rzeczy wzrasta stopniowo przez systematyczną naukę i czytanie. Dzieci 9 letnie, które pisać zaczynają, posiadają już sporo wiadomości ze swego otoczenia, dlatego też daje się im tematy do pierwszych wypracowań z tej dziedziny.

Dzieci młodsze będą opisywały tylko cechy zewnętrzne przedmiotów, dopiero z czasem będą uwzględniały ich właściwości wewnętrzne. To samo się odnosi do opisu człowieka. Jeżeli chodzi o tematy, w których trzeba byłoby poruszyć zagadnienia etyczne, lub psychologiczne, to najlepiej byłoby, gdyby je usunięto z programu nauczania w szkole, bo do opracowania takiego tematu potrzebną jest pewna doza doświadczenia życiowego, którą może posiadać tylko człowiek dojrzały. Najlepszymi tematami dla dzieci młodszych będą głównie tematy przyrodnicze, np: własne obserwacje zwierząt, jako uzupełnienie pogadanek zoologicznych, opisy roślin, przez siebie wypielęgnowanych, od młodzieży starszej

żądać można referatów, opartych na lekturze. Jedynym ze źródeł tematów do wypracowań piśmiennych będzie czytanie. Co do dostępności tematów, wpływających z czytania, to liczyć się należy ze stanowiskiem dziecka wobec książki i czytania w rozmaitych fazach jego rozwoju. Na najniższym stopniu dziecko w powiastce rozumie tylko fabułę, fakty, zdarzenie, później dopiero zaczyna dopatrywać się myśli przewodniej, zaczyna rozumieć alegorię, zastanawia się nad wartością moralną czynów, tam przedstawionych, nad charakterem bohaterów; wreszcie najpóźniej czytelnik uświadamia sobie wartość artystyczną utworu, jest zdolny zrozumieć jego zalety, niezależnie od więcej, lub mniej symbolicznej treści. Z tego też powodu ćwiczenia oparte na literaturze, rozpocząć można od sprawozdania z treści obrazków poszczególnych, lub historyjek w obrazkach. Dzieci dziewięcioletnie do tego są już zupełnie przygotowane, tembardziej, że w pierwszych oddziałach obrazki służyły im do ćwiczeń ustnych. W następstwie można przejść do opowiadania powiastek czytanych. Powiastki mogą być niekoniecznie świeżo przeczytane, lecz i dawniejsze, których treść dzieci pamiętają, co jest nawet rzeczą lepszą, bo jak twierdzi jeden z pedagogów niemieckich Scharelman i inni, ćwiczenie jest wtedy samodzielniejsze, gdyż uczeń opisuje to słowami swojemi, nie zaś książkowemi. Od dzieci starszych dopiero można żądać wyjaśnienia myśli, zawartej w bajkach i przypowieściach, zastosowania jej do życia ludzi, ułożenia innej bajki, wyrażającej myśl tę samą.

Charakterystyki literackie, lubiane coprawda i przez nauczycieli i przez uczniów, uważane są za tematy trudne. Niektórzy metodycy niemieccy np.: Zergiebel chcieliby je zupełnie usunąć ze szkoły, jako niedostępne dla uczniów i uczenie. To byłyby uwagi, dotyczące doboru tematów w związku z lekturą.

Pozostaje jeszcze jedna sprawa w związku z dostępnością tematu—ustopniowanie ćwiczeń ze względu na formę (trudności językowe).

Póki dzieci piszą o rzeczach najbliższych i mogą posługiwać się językiem zwykłym, a nauczyciel jednocześnie (równolegle) prowadzi ćwiczenia ustne, wzbogacające słownik ucznia, zwykle temat dostępny pod względem treści, jest również dostępny pod względem formy. Trudności okazują się później, gdy się pisze o rzeczach niecodziennych. Tu zaczyna się już odczuwać pewien brak wyrazów, a najczęściej brak zwrotów właściwych. Można temu zapobiec, prowadząc na wszystkich stopniach nauczania ćwiczenia ustne. Niezależnie jednak od tego bezpośredniego i pośredniego oddzia-

ływania na zasób słownikowy ucznia powinniśmy w wyborze wypracowań liczyć się z istotnym rozwojem jego zdolności wysłowienia.

Ze względu na trudności co do formy—dzielimy ćwiczenia na 3 grupy: a) ćwiczenia o stylu prostym, b) ćwiczenia wymagające znajomości synonimów, c) ćwiczenia, wymagające bogactwa językowego.

B) Wybór tematu w świetle zainteresowań ucznia.

Nauczyciel powinien zdawać sobie sprawę, jakie ćwiczenie interesują dzieci w danym wieku, aby w praktyce nie popełnić zbyt wielu pomyłek, któreby go zmuszały często do zmiany tematu już zadanego. Ażeby poznać zainteresowanie dziecka, nauczyciel musi na czemś się oprzeć, coś wziąć za punkt wyjścia. Może się oprzeć na ogólnych studjach nad zainteresowaniem, więc zwrócić uwagę na to o czym dzieci chętnie mówią, co ich silnie zajmuje i porusza. Nie we wszystkich jednak wypadkach jest to wskazówką nieomylną: czasem temat jakiś np.: przeczytana książka, obraz widziany, wzrusza nas i interesuje, a jednak analizować je i opisywać nie mamy ochoty.

Można byłoby bezpośrednio zwracać się do uczniów, aby wybrali sobie temat i notować tematy przez nich wybrane; ale i to niezawsze jest pewne, bo w klasie zawsze znajdują się uczniowie, którzy z tematów, przez nauczyciela podanych, wybiorą nie ten, który ich interesuje, a ten, który uważają za najłatwiejszy.

Zaczynając pisać wypracowania, dzieci od 9 do 10 lat piszą naogół chętnie, a nawet z pewnym zapałem, wolą jednak w tym wieku opowiadania, niż opisy. Interesują je głównie tematy z codziennego życia, powiastki i bajeczki przeczytane, a także opis obrazków. Po pierwszym zapale szybko następuje niżenie (bo pisanie jest wówczas rzeczą trudną), skutkiem tego dzieci nie lubią tematów zbyt obszernych i skomplikowanych.

Dzieci w okresie 10—12 lat nabierają do wypracowań piśmiennych większego zainteresowania. Wielkie wówczas powodzenie mają tematy osobiste, jak np.: o zabawach, wycieczkach, przygodach własnych i t. p.

Po roku 12 usposobienie dziecka zmienia się. W tym czasie szczególnie zmniejsza się zainteresowanie do tematów z życia codziennego, dzieci są zamknięte w sobie, wstydzą się o wielu rzeczach mówić, mają swoje tajemnice i nie lubią się spowiadać w wypracowaniach. Zainteresowanie budzą teraz tematy dalsze, w które nie ma potrzeby wkładać pierwiastków subiektywnych. Będą to tematy, wysnute

z własnej obserwacji, lub czytania, lubią pisać o pewnych urządzeniach gospodarskich i technicznych.

Rok 14 u dziecka (ucznia) jest rokiem powrotu subiektywizmu do wypracowań, tylko pod inną postacią. Budzi się uczuciowość i refleksja, a wraz z niemi upodobanie do tematów, dających możliwość wyrazić swe uczucie. Wrażliwość na piękno przyrody, zamiłowanie do przebywania w lesie, ogrodzie, nad wodą, sprawiają, że w tym wieku, tak dziewczęta, jak i chłopcy kreślą opisy przyrody np.: ranek wiosenny, burza, letnia księżycowa noc, i t. p. Chęć zwierzenia się, wypowiedziania się budzi zwłaszcza wśród dziewcząt upodobanie do długich listów do przyjaciółek. Uczeń więc znowu lubi pisać o sobie. Wszelkie swe zamiary opowie w wypracowaniu nauczycielowi, o ile czuje doń zaufanie.

C) Trzecia zasada każe spojrzeć na wypracowanie z odmiennego punktu widzenia: mianowicie zwrócić uwagę na to, że wypracowanie powinno być środkiem kształcenia ucznia, i jako środek ma wielkie znaczenie nie tylko dla wyrobienia biegłości w wyrażaniu swych myśli na piśmie, lecz i dla jego rozwoju ogólnego. Nie spełni tego zadania żaden temat, który nie będzie dla piszącego dostępny i interesujący, ale nie każdy temat interesujący. Pierwiastkiem kształcącym ćwiczenia jest jego wpływ na piszącego ucznia, który może dotyczyć, uporządkowania, lub pogłębienia wiadomości, rozbudzenia pewnych uczuć dla refleksji, rozwoju pewnych zdolności umysłowych i rozwoju stylu.

Po większej części ćwiczenia stylowe będą miały związek raczej ze stroną uczuciową dziecka. Uczeń, pisząc o przeżyciach swych, czy spostrzeżeniach, znajdzie się w dziedzinie zagadnień moralnych i psychologicznych.

Pierwiastak kształcący wypracowania polegać tu będzie na pobudzeniu piszącego do zastanowienia się nad danym zagadnieniem, do zajęcia wobec niego odpowiedniego stanowiska, wyprowadzenia odpowiednich wniosków. W tym kierunku znaczenie kształcące mieć będą tematy etyczne, lub społeczne, które się wiążą zarówno z obserwacją codziennego życia, jak też i z treścią czytanych utworów, a więc: nasuwające się refleksje, rozprawki np. skąd się bierze nasz chleb powszedni? Jak uczeń powinien używać wakacji? Co będzie robił po skończeniu szkoły? i t. p. W wyborze takich tematów baczycy należy, aby nie tylko dane zagadnienie było dostępne dla ucznia, lecz aby uczeń mógł o niem szczerze pisać. Unikać tu również tematów drażliwych, t. j. takich, w których uczeń nie może, lub nie chce wypowiedzieć się

szczerze, bo one skłaniają ucznia do pisania tego, czego nie myśli i nie czuje—uczą więc obłudy.

Rozstrzyganie, czy dany temat jest przedwczesny, czy drażliwy jest rzeczą trudną i wymaga bardzo dokładnej znajomości młodzieży. To samo ćwiczenie w jednej szkole może być pożyteczne i kształcące, w drugiej—niewłaściwe, a jeszcze w innej może wywołać skutek prawie że przeciwny.

Takie tematy, jak: „co będę robił po skończeniu szkoły? jak należy używać wakacyj, w zwykłych warunkach nie posiadają nic (w sobie) drażliwego, lecz gdy je damy dzieciom wyjątkowo skrytym, lub bardzo próżnym, mogą one być pobudką do nieszczerości, albo samochwalstwa.

Nauczyciel, który dobrze zna swoją klasę, wyczuje, jakie tematy mogłyby jego uczniom sprawić przykrość i nie będzie ich zmuszał do pisania o tem, czego nie pragną poruszać, o czem raczej chcieliby zepomnieć; nadto, pozwalając na swobodne wyrażanie uczuć, unikać będzie tego, coby skłoniło do ich udawania. Wszelkie więc listy i przemówienia w tonie panegirycznym powinny być wykluczone ze szkoły.

Uczenie rozwijać można za pośrednictwem ćwiczeń piśmiennych, pobudzających do zastanowienia się nad położeniem innych ludzi. Gdy np. dzieci opisują pożar, którego były świadkami, żądamy, aby się zastanowiły nad losem ludzi, których dotknęło nieszczęście i nad zachowaniem ratujących. To zastanowienie się obudzić może współczucie dla pogorzalców, podziw dla strażaków, czasem oburzenie na obojętność przygodnych widzów i t. d. i t. d.

Ćwiczenie zdolności poszczególnych wiąże się z wypracowaniami piśmiennymi o tyle, o ile obmyślenie i wykonanie danego tematu wymaga określonej czynności umysłu. Pod tym względem ćwiczenia możnaby podzielić na 6 rodzajów:

- 1) Ćwiczenia, oparte na obserwacji zewnętrznej.
- 2) „ „ „ „ wewnętrznej.
- 3) „ „ „ „ wyobraźni.
- 4) „ „ „ „ zdolności do uogólniania.
- 5) „ „ „ „ rozumowaniu.
- 6) „ „ „ „ zdolności dowodzenia i przekonywania.

Dla prawidłowego i harmonijnego rozwoju inteligencji jest rzeczą pożądaną, aby w nauce szkolnej uwzględniono wszystkie te rodzaje ćwiczeń, a uczniowie w ciągu swego pobytu w szkole nabrali w nich pewnej wprawy.

O ćwiczeniu zdolności językowych można to samo powiedzieć.

Przy treści dość urozmaiconej, uczeń ma sposobność do zastosowania całego swego słownika, a przez to do nabrania biegłości we właściwym używaniu wyrazów. Podobnie każde wypracowanie, zmuszając do wyrażania myśli w pełnych zdaniach, zaprawia do prawidłowego budowania zdań, i właściwego ich łączenia, a więc do poprawności gramatycznej. Jak dla ćwiczeń zdolności umysłowych, specjalne znaczenie mają pewne rodzaje wypracowań, tak dla celów czysto językowych ważne jest przyswajanie uczniom pewnych form stylowych, a mianowicie:

- a) Zwyczajne opowiadania, lub sprawozdania z przebiegu pewnych zdarzeń.
- b) Opisy i rozprawki treści naukowej.
- c) Listy dla zaznajomienia z tą formą, używaną w życiu.
- d) DIALOGI.
- e) Przemówienia okolicznościowe.
- f) Opowiadania i pogadanki.

Opisy estetyczne, oparte na wyobraźni są tu pominięte, używanie ich bowiem dla celów specjalnie językowych mogłoby prowadzić do silenia się na styl ozdobny, co wytwarza nienaturalność i napuszonosć. Przeciwnie, dla ćwiczeń języka najważniejsze znaczenie mają wypracowania (tematy), które zmuszają do stylu prostego, ścisłego wyrażania myśli.

To byłoby mniej więcej omówienie zasad, które wziąć należy pod uwagę przy doborze tematów do wypracowań.



Życiorys ś. p. mjr. Idzikowskiego i drugi lot przez Atlantyk.

(Referat wygłoszony przez A. Koseckiego na wieczorze lotniczo-gazowym, urządzonym staraniem kursu V-go męskiego).

Ś. p. mjr. Ludwik Idzikowski urodził się 25 sierpnia 1891 r. w Warszawie. Ukończył szkołę handlową. Wyższe studia prowadził w Belgji, na politechnice w Leodjum. W roku 1915 podczas pobytu w kraju został wcielony do armji rosyjskiej.

1 lipca 1916 r. mjr. Idzikowski otrzymał dyplom pilota po ukończeniu studjów w szkole lotniczej w Sewastopolu. Poczem bierze udział w działaniach wojennych.

Po ogłoszeniu niepodległości Rzeczypospolitej, mjr. Idzikowski wstępuje do armji polskiej i przydzielony do 6 grupy kpt. Bastyra, bierze udział w walkach o Lwów, w grupie 7 eskadry płk. Faunteroy'a.

Dzięki wspaniałym czynom bojowym pozyskuje sobie mjr. Idzikowski sławę jednego z najdzielniejszych lotników polskich. Nagrodą jego bohaterstwa jest krzyż „virtuti militari“ V klasy i dwukrotny krzyż walecznych.

Po zwycięstwie nad bolszewikami mjr. Idzikowski przydzielony został do wyższej szkoły lotniczej w Grudziądzu. Po pewnym czasie otrzymuje mjr. Idzikowski nominację na dowódcę eskadry szkolnej i zastępcę szefa pilotażu. W r. 1924 przydzielony zostaje do departamentu aeronautyki M. S. Wojsk. skąd wkrótce, na prośbę własną, przeniesiony został do 1 p. lotniczego.

W latach 1925 i 1926 jest uczestnikiem raidów lotniczych, uzyskując pochwałę swych władz przełożonych.

W r. 1926 jest członkiem polskiej misji zakupów wojskowych w Paryżu i jako wybitny fachowiec oddaje cenne usługi.

W r. ubiegłym startuje do pierwszego polskiego lotu przez Atlantyk. Próba ta jednak skończyła się niepowodzeniem, gdyż samolot wpadł do wody a statek niemiecki wyratował go. Była to ósma próba w Europie zdobycia Atlantyku.

Niepowodzenie to nie zniechęciło, lecz przeciwnie wzbudziło chęć do ponowienia lotu. W roku bieżącym została zrealizowana próba drugiego lotu.

Dlaczego piloci nasi pomimo niepowodzeń nie wahają się raz jeszcze rozpocząć walkę z groźnym oceanem? Parła ich do tego ambicja dokonania rozpoczętego dzieła, które wzbudziło tyle nadziei w społeczeństwie polskim. Czuli oni, że ciąży na nich jak gdyby moralny dług wobec rodaków, którym winni są realizację rozbudzonych marzeń o zwycięstwie barw Polski nad niepokonanym dotychczas oceanem. Niemałym bodźcem były także nastroje Polonji Amerykańskiej, o których dowiadywali się nasi lotnicy z licznych depeesz nadsyłanych ze Stanów Zjednoczonych. Podawano nawet wartość lotu polskiego w dolarach. Pewien znawca stosunków amerykańskich, obliczył, że wszystkie artykuły, które były podane w dziennikach amerykańskich po pierwszym locie nieudanym kosztowały 10 milionów dolarów. O wiele więcej zatem musiano by pisać gdyby lot był udanym.

Po tym pierwszym locie Polonia amerykańska zebrała ze składek 12 tysięcy dolarów. Z tego 25 tysięcy przekazano do Polski.

We wrześniu r. 1928 został zamówiony samolot w Paryżu, w fabryce Amiota. Mr. Idzikowski i Kubala pojechali do Paryża, aby czuwać nad jego wykonaniem. Gdy samolot był ukończony, majorowie zrobili kilka prób i gotowi byli do podjęcia podróży, lecz musieli zaczekać kilka dni na odpowiednią pogodę. Chodzili przez ten czas dwa razy dziennie do Instytutu meteorologicznego

w Paryżu, w celu otrzymania danych atmosferycznych nad Atlantykiem.

Dnia 12 lipca otrzymali dobre wiadomości. Według tego komunikatu droga wiodłaby z Paryża przez Azory i Nową Szkocję do Nowego Jorku. Mr. Idzikowski nie zadowolnił się jednak komunikatami paryskimi, czekał odpowiedzi z N. Jorku. Niebawem i te nadeszły i według tych wskazówek drogę należało nieco zmienić.

Lot miał trwać 42 godziny, z szybkością 155 km. na godzinę.

Dnia 13 lipca 1929 r. o godzinie 3 min. 40 rano wyruszyli polscy piloci z lotniska Boureget, aby stoczyć walkę z żywiołem. Pogoda była śliczna i pomyślna, wszystko składało się jak najlepiej, lot miał wszelkie szanse sukcesu.

O godz. 4 min. 40 samolot napotkał statek imienia „Indjan“. Ze statkiem drogą radiową nastąpiła krótka wymiana słów.

Wtem dały się słyszeć trzaski w silniku... Trzaski powtarzały się coraz wyraźniej. Mjr. Kubala zdawał sobie już sprawę, że trzeba zrezygnować z długo żywionych marzeń o podboju oceanu Atlantyckiego.

Trzaski w silniku — była to smutna chwila, która przyniosła kres nie tylko dumnym zamiarom i przekreśliła wszystkie trudy i wysiłki, lecz postawiła ich przed widmem osobistego nieszczęścia.

Dostrzegł defekt i Idzikowski. Już lot był skończony, chodziło tylko, aby dotrzeć gdzieś do kontynentu, bo lot w tych warunkach był niemożliwym. Znajdowali się wówczas piloci o 2000 km. od lądu. Na drogę powrotną trzeba by 12 godz. nie można było o tem myśleć. Skierowali się wskutek tego ku Azorom, do których było 4 razy bliżej. Silnik coraz bardziej nieprawidłowo funkcjonował. Gdy byli już o 250 km. od Azorów namyślali się, czy nie osiąść na wodzie, ale znaczyłoby to prawie zniszczenie samolotu, który musiałby zatonać, ale zato ich życie byłoby uratowane. Piloci jednak chcieli uratować samolot i chociaż była tylko iskierka nadziei ocalenia samolotu, nie chcieli myśleć o ocaleniu siebie. Płynący wówczas statek „Nareuta“ zawiadomił Amerykę o stanie rzeczy pilotów. Jedna z wysp Azorskich doniosła pilotom, że posiada plac sportowy, na którym można będzie wylądować. Znajdujący się wówczas statek polski „Iskra“ w porcie „Horta“ został również zawiadomiony o zamiarze lądowania. O godz. 8 min. 45 znaleźli się lotnicy nad wyspą Graciozą, najdalej wysuniętą na pn. z wysp Azorskich. Miejsca jednak do lądowania nie mogli znaleźć. Wszędzie były góry i pagórki, poprzedzielane tu i ówdzie polami uprawnymi. Do wyspy Fayal, na której znajdował się plac sportowy

było jeszcze 20 minut drogi. Silnik jednak tak junkcjonował, że nie mógł utrzymać w linii poziomej lotu, lecz schodził w dół, grożąc koniecznością lądowania bez względu na jakość terenu. Chcąc ulżyć samolotowi mjr. Idzikowski otworzył klapę, aby wypuścić benzynę. Benzyna zmieszana z płynem wybuchowym wydzielała niemiłą woń i odurzyła obu lotników. Mjr. Kubala stracił przytomność i zwałił się na dno samolotu. Mjr. Idzikowski usiłował okrążyć jeszcze wyspę, szukając miejsca do lądowania. Natrafił na mały obszar pola uprawnego i tam postanowił lądować. Nie dostrzegł muru, ułożonego z kamieni zbieranych przez rolników z pola uprawnego. Rozpęd samolotu był tak znaczny, że przebił mur. Pole za murem raptownie obniżało się, samolot napotkał próżnię i opadł raptownie w dół. W tym momencie przybiegł Azorczyk i usiłował odpiąć pas, na którym wisiał mjr. Idzikowski do góry nogami. Nie znając jednak systemu zamka, nie mógł tego dokonać. Otworzył drzwi kabiny i zobaczył bezprzytomnie leżącego mjr. Kubalę. Odniósł go o 20 m. od samolotu i to mjr. Kubalę ocaliło. W tym momencie eksplodowały zbiorniki z benzyną. W oka mgnieniu aparat stanął w ogniu i spłonął doszczętnie. W płomieniach palącego się samolotu zginął bohaterki pilot Mjr. Kubala został zaniesiony do szpitala w „Santa Cruz“, gdzie dopiero po paru godzinach oprzytomniał. Mjr. Kubala miał 15 ran.

Ciało mjr. Idzikowskiego umieszczono w cynkowej trumnie i oddział 22 p. p. portugalskiej zaniósł trumnę na cmentarz w Santa Cruz, a stamtąd oficerowie polscy ze statku Iskra, zaniesli trumnę na statek. Konduktowi pogrzebowemu towarzyszył przez cały czas liczny tłum ludności z wyspy Graciosa.

Dnia 20 lipca Iskra opuściła Graciosa a udała się do wyspy San Miguel, do portu Ponta Delgada. Mjr. Kubala zwiedził wyspę a dnia 23 lipca rano wyruszył statek do Polski przez kanał La Manche.

Dnia 3-go sierpnia mjr. Kubala wysiadł w Cherbourgu, dążąc do Paryża, trumna pojechała do portu polskiego. Z Gdyni przewieziono trumnę do Warszawy, gdzie pochowano na cmentarzu Powązkowskim.

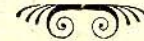
Tragiczny finał drugiego polskiego lotu transatlantyckiego wstrząsnął wszystkimi sercami polskimi. Choć jednak ulegli w nierównym boju, chociaż ich stalowy ptak legł zdruzgotany w połowie drogi na skalistej wysepce, pośród oceanu, grzebiąc pod swemi szczałkami drogocenne życie jednego z najlepszych lotników polskich, lecz nie powinniśmy z tego powodu dawać dostępu do naszych dusz przygnębieniu i zwątpieniu.

Oto żołnierze polscy legli w boju o sławę polskiego imienia, oddali swe młode życie na chwałę ojczyzny, a czyż nie jest

to najpiękniejsza śmierć, o której powinien marzyć każdy z pośród nas,

Wszak życie złożone na ołtarzu chwały Polski przenigdy nie jest zmarnowaniem napróżno, wszak ci lotnicy polscy spełnili chlubnie swą powinność i krew ich rosą ożywczą spadła na wieniec sławy polskiej. Cześć więc i pamięć nasza niechaj zawsze otacza imiona tych najdzielniejszych żołnierzy Polski, którzy na szlakach powietrznych złożyli dla niej swe życie i krew na polu chwały.

A. Kosecki.



Czuwajmy nad sobą.

Żyjemy w wieku XX, t. j. w wieku wielkich odkryć i wynalazków. Telegraf, telefon i radio z szybkością błyskawicy przenosi słowo z jednego na drugi koniec świata. Dalekowiedz i mikroskop codziennie odkrywają nowe światy. Na świat stary spoglądamy z dumą, gardząc brakiem uświadomienia u naszych dziadów i pradziadów. A teraz zapytajmy, czy jesteśmy od nich szczęśliwsi? Czy pomimo różnych wynalazków, wszechstronnego postępu na drodze kultury—nie rozlega się głos niezadowolenia i narzekań na złe czasy? Trudno dzisiaj znaleźć człowieka, któremu by było dobrze, któryby był ze wszystkiego zadowolony. Gdzie należy szukać przyczyny złego? Czy może wynalazki i odkrycia są przyczyną złego?—nie. Wynalazki bowiem i odkrycia są naturalnym owocem rozumu człowieka. Zdawałoby się, że niczego już nie powinno brakować do szczęścia. Rzeczywistość jednak inaczej się przedstawia, pomimo tylu zdobyczy, ludzkość dzisiaj bardziej niż kiedyindziej czuje się nie-szczęśliwa. Dlaczego? Dlatego, że człowiek zbadał już głębiej ziemi doskonale, ale nie lubi się zagłębiać do własnej duszy, aby tam zbadać różne jej strony, t. j. dobre pielęgnować, złe wyniszczać.

Człowiek zbadał i ujarzmił siły natury, ale nie zdobył władzy panowania nad swemi namiętnościami, nie wyrobił silnej woli, aby móc przed namiętnościami pohamować się. Jest to powszechna choroba ludzka, która nieraz przybiera większe rozmiary, powodując wielkie szkody ludzkości.

Małe nieraz niepowodzenie człowieka słabego, każe mu pozbawić się życia.

Więc póki jesteśmy młodzi, nie pozwolimy, aby wola słaba była górą, a charaktery nasze niech idą w kierunku zdrowym, niech za przykład służy nam największy nasz

wieszcz—Adam Mickiewicz, który także znajdował się w warunkach podobnych, ale jednakże potrafił to w sobie przełamać, dzięki głębokiej wierze.

Z zapomnienia rodzi się ta powszechna gorączka, to wieczne niezadowolenie z tego, co mamy i ten chaos myśli i czynów.

Z *Woronowicz.*

J e s i e ń.

Już minęło słoneczne lato, słoneczne dni, nadchodzi z wolna
jesień szara...
Pustkami świecą pola, czernieją nagie pnie, płacze przydrożna
wierzba stara.
Ostatni żółkły listek na niej drży i szemrze cichą pieśń —
konania...
A wdali siwy konik rży i ryczy głucho bydło, które pastuch
zgania.

Z nad modrych stawu fal, z nad zeschniętych łądyg
przybrzeżny traw,
Wzniósł się błyszczący, jak stal, bohater!—wódz nowej
zamorskiej wyprawy,
Zawiśł przez chwilę wśród czarnych chmur, by zgóry,
rodziny żegnać staw...
I z wolna popłynął, prowadząc w dal żurawi sznur. Odtąd,
zamilkły śpiewne stawy!..

J. St. Wójtowicki.

O n i.

Nie znamy ich wszystkich. Nie wiemy skąd pochodzą, jak wyglądają i co są za jedni. A jednak wiemy, jesteśmy przekonani, że z subtelnych zakamarków dusz ludzkich wysnuta nić łączy nas niewidzialna, ale silna, nić wzajemnej sympatii. Jednak wiemy, że „Oni” są naszymi pokrewnymi duszami. Co tę nić, łączącą nas nieznanymi i zdawałoby się obcych sobie, mogło wytworzyć?

Kiedyś przed laty „Oni” tu byli. W zakątkach naszego parku są świadkowie — drzewa, świadkowie ich smutków, a po murach szkolnych może jeszcze drgnieniem przebiega echo ich srebrnych śmiechów. My odziedziczyliśmy po nich

i smutki szkolne i uciechy i tę wielką miłość dla szkoły, w której doznaliśmy pierwszej radości i pierwszych zawodów.

To wspólne umiłowanie szkoły i te wspólne przeżyte w niej chwile łączą nas i nieznanymi,—czynią nas bliskimi.

Ich powołało na stanowisko życie.

Trudny to obowiązek stać dzielnie na życiowej placówce. To też uśmiechy zniknęły z ich twarzy, zegnane losem, który niebardzo lubi uśmiechających się ludzi. A jednak jest coś, co potrafi odegnąć ich smutek—to cudowne, zawsze kochane pierwioski wspomnień... szkoła.

Przeszłość nigdy nie wraca, a „oni” przeżyją dwa dni z przeszłości w swojej wszechnicy, między swoimi.

Izabella Leśna.

Z zaświatów chwila.

*Gdy otoczą czarem ciche
Pieśni dąbrowę,
To mi biorą serce, duszę
Tęsknoty nowe.*

*To mi biorą serce, duszę,
Ulatują w świat,
Wiodą tam, gdzie skąrgi płyną,
Bom niedoli brat.*

*Hej! tęsknoto—piosnko miła,
Mnie całego weź!
I idź hen, tam wśród zbóż, lasów,
Lub w przestworza gdzieś!..*

*Ty serduszeko zerwij pęta,
Otwórz drzwi złote,
Wyleć niemi jak skowronek,
Zabierz tęsknotę!..*

W. Dudziński.

Preludjum.

O Pieśni!

Płyniesz gdzieś w mroki nieznane, w gwiazdziste dale—
rzewna, jak łyzy, kochana Pieśni polska, Ty, którą śpiewali
dziadowie i pradziadowie nasi, o którą walczyli nasi po-
wstańcy, na ustach z którą, ginęli obrońcy granic Najja-
śniejszej Rzeczypospolitej. Kwilisz żałośnie, jak ptaszę zra-
nione, lub prośbą cichą błagasz o kilka słów współczucia.
Idziesz, o Pieśni, w przestworzach, a komu położysz swą
niewidzialną dłoń na czole, porwiesz temu serce, targniesz
mu duszą na wieki, i uniesiesz ją hen, w atmosferę pól i łąk,
wibrując w mrocznej dali smutnymi triolami.

Boś Ty nasza, polska!..

Ileż niesiesz w sobie miłości a ile cierpień ludzkich, to
jeno wicher może rzec, bo on ci towarzyszy w wędrówkach
i człowiek, któremu się zwierzasz dyskretnie...

Masz w sobie coś z naszej słowiańskiej tęsknoty, bło-
giej tęsknoty, za czemś dalekiem, nieokreślonym, mglistem...

Tęsknoty za Pięknem...

Idziesz ubrana w suknię z purpury słonecznej...

Niesiesz z sobą świeży zapach nocy majowej, czar sło-
wiczej pieśni, półmrok światła księżycowego i klehdy wie-
czoru ziem podlaskich.

Pieśni Ty nasza!..

Dlaczego łąkasz i skarżysz się szumem boru? Dlaczego
unosisz się ku gwiazdom, migocącym nad szarą ludzką glebą?

Dlaczego, powiedz, dlaczego?...

Niesiesz z sobą błogi ból i ukojenie, łyzy i radość,
śmierć i życie, miłość i nienawiść...

O polska, nasza!..

Kiedy się zerwie jesienny wicher i dmie i targa żółtkie
listki brzoź, kiedy się bór rozszemrze, rozgwarzy, kiedy się
mrok wieczorny pocznie chować po zakamarkach pól, kiedy
smutek dziwny pocznie wiać z pól i w głąb się serca wkra-
dać, czuję wówczas, że ty, o Pieśni, krok w krok idziesz za
nimi i wołasz mnie i wabisz, bym szedł za Tobą i podziwiał
tajemną mowę jesiennych zagonów i rozedrganych dzwonów
piosenki ciche i Świat, i Boga...

Bym szedł za Tobą, a ukochawszy nadewszystko skiby,
potem rolnika zroszone, przykładał usta spragnione do tych
szarych prochów i pozdrowienia braterskie siał pod strzechy
siwe...

Bym szedł za Tobą do tych różanych promyków słońca,

które sennym lotem wpadają w głąb boru i budzą uśpione
kielichy kwiatów...

Bym szedł za Tobą i uśmiech niósł tam, gdzie go brak,
bym był zwiastunem Radości i Szczęścia.

O Pieśni cudna, któraś mi szeptała czarowne baśnie,
gdy leżąc w kołysce, wpatrywałem się oczyma dziecka
w firmament niebieski, tajemniczo-ciemny, po którym prze-
suwały się miljardey iskrzących się gwiazdek, bądź mi to-
warzyszka wierna, a ja cokolwiek poczynąć będę, pocznę
w imię Twoje.

A kiedy oddam ostatnie swe tchnienie i przyniosą
mnie na miejsce, które mi wskazałaś w Dzień Smętny,
o Pieśni, Ty, płynąc z dźwiękami dzwonu kaplicy, otulisz
mnie sobą i spoczniemy wspólnie pod powłoką Ziemi na
długo... na długo...

W. Dudziński.



Po zamknięciu P. W. K.

Więc to prawda? Ha, trudno, wszystko ma swój koniec.
Kończą się nawet lekcje historii i francuskiego. Cóż dopiero
mówić o takich cudownie miłych czasach trwania powszech-
nej Wystawy Krajowej. Leci jednak ten czas jakby go bies
opętał. Niedawnośmy z wielką ciekawością, słuchali o pro-
jekcie wystawy. A dziś wszystko poza nami. Skończyło się
więc panowanie świetnej, wspaniałej, głosami zachwytu ado-
rowanej wystawy. Jeśli panowanie jej było takie świetne,
rozpatrzmy, co ono Polsce dało. Wygraliśmy wojnę z całym
światem choć nie podnosiliśmy miecza. Cośmy zdobyli w tej
wojnie? O, łup nasz bezcenny, szacunek tego świata. Szacu-
nek, to wiele. Miłość obok szacunku—to zero. Ktoby tam w mi-
łość wierzył, którą lada wiatr przynosi, lada wiatr zwiewa.

Szacunek to co innego. Szacunek opiera się na cyfrach
a to pewna podstawa P. W. K. oczyściła naszą zachwaszczoną,
kamieniami zarzuconą o nas opinię. Przyjechali ludzie zda-
leka, z Anglii, ba! nawet z Chin i zobaczyli własnymi oczyma,
że nie jesteśmy gorsi, choć cicho siedzimy, lecz czasem
jeszcze lepsi od tych, co mają dużo do gadania. Cenne są
obce opinie i dbać o nie należy, a jakże, ale stokroć waż-
niejszą jest opinia o samym sobie. Na nic pójda obce po-

chlebne głosy, gdy Polak w domu będzie jęczał, serce gryzł, sobie samemu nie dowierzał i własnej przyszłości.

Dał więc Poznań znakomitą lekcję ludziom tego typu. Tematem lekcji była stara, oklepana, ale aktualna bajeczka „sami nie wiecie co posiadacie“. A zdumieli się, a pootwierali oczy i z nieśmiałym a radosnym lękiem pytali: „Jakto? to jesteśmy my?“ Skrzepiły się serca, ozdrowiały wątroby, znikł z twarzy przykry gorzki wyraz. Miejsce tego zajęła wiara. Wystarczyło kilka miesięcy, aby się dokonał ten cud, że wreszcie uwierzyliśmy w siebie, w swoją moc i potęgę, aby oczy wciąż w ziemię wbite napełniły się radosnym światłem, a ramiona, opuszczone ku dołowi, jak u ludzi zmęczonych, skrzepiły się pewnością swej siły, aby się przypomniało czyjeś powiedzenie, że „Polska to jest wielka rzecz“. Brak tytułów na uwielbienie Wystawy. Ja ją wielbię najbardziej za to, że wyleczyła duszę polską z leniwej śpiączki, zastrzykując w nią potężną dozę narodowej dumy. Ludzie polscy powracali, jak z Kościoła, jak po spowiedzi odnowieni, w której wyznali grzechy i bili się w piersi za małość i niewiarę, za rozgoryczenie i pesymizm jak przyzwyczajaliśmy się wrzeszczeć na samych siebie, tak nauczyliśmy się wierzyć tylko w cudze, że niemożliwością się zdawało nawrócenie niewiernych. Poznań pokazał, że każda niemożliwość przy dobrych chęciach i silnem chceniu staje się możliwością i za to mu cześć!

I jeszcze tam na tej wystawie stała się jedna nadzwyczajność. Zepoliło się to, co było rozdzielone. Ogromna, przeogromna radość połączyła tych, których dzieliły przesady dzielnicowe. Wszyscy zajrzeli sobie w dusze i spostrzegli, że są one jednakowe, niezależnie od tego, czy właściciel jej zaczyna mowę od „nieprawdaż“? „fajoj“, czy wreszcie „wielmożnego pana“. Utonęły w morzu wzajemnego szacunku wszelkie pretensje, głupie, a błahe przesady. Wszyscy pogodzili się, patrząc na nasze, naprawdę krajowe lokomotywy Cegielskiego, pałac sztuki, to i tamto.

Niech statyści, ekonomiści, robią wyliczenia nad bilansem Wystawy, zaś lekkoduchy, nie lubiący cyfr, jako ja, twierdzą, że zyskiem największym, bezcennym jest wiara w siebie, radośnie obudzona duma, poczucie własnej godności, głowę do góry zadzierające. Dobrze się też zasłużyli Ojczyźnie ci, co tego dokonać potrafili. Cały naród w tem uznaniu jest zgodny. Z natury nie jesteśmy zbyt pochopni do przyznawania ich zasług. Tu jednak najbardziej zawistni uderzyli czołem przed potęgą ich rozmachu, przed szlachetnym ich uporem, wspaniałością trudu i zawziętością pracy.

Cóż dopiero mówić o ludziach wzniosłego umysłu i jasnego serca.

Nie posiadam wina, ani innego szlachetnego napoju, więc wnoszę ten kałamarniczy pienisty atrament i krzyczę co ma sił: „Niech żyje Poznań!“ Mam nadzieję, że okrzyk mój nie pozostanie bez echa.

Łotowska V.



Gorzki chleb.

Ile razy wracał ze szkoły, zawsze widział ją, siedzącą pod płotem, z twarzą posianą zmarszczkami, z twarzą, na której nędza wyryła swe godło. W gorące, letnie dni słońce bez miłosierdzia prażyło staruszkę. Jesienny deszcz i wiatr dawały się jej we znaki. Miała parasol, ale ten mało chronił ją przed słońcem.

Mrozy też dokuczały biedocie. Często widział ją zasypaną śniegiem, drżącą z zimna, ale siedzącą i szepczącą pacierze. Ile lat przesiedziała pod parkanem, Bóg raczy wiedzieć. Jedni mówili, że około pięćdziesięciu—inni twierdzili, że mniej.

Wieśniacy, którzy przyjeżdżali na targ, często obdarowywali staruszkę kto czym mógł, a niektórzy nawet i gromótkę masła dawali.

Ile razy przechodził koło niej, zawsze rękę wyciągała po jałmużnę i ledwie słyszalnym głosem mówiła. „By tobie paniczek Bóg dopomagał w naukach i jenteresach, żeby tobie Panna Najświętsza dała zdrowie i szczęście“.

Koniec modlitwy rzadko był słyszany, bo czasem nie miał co dać, więc szybko mijał, czasem ot... śpieszył się do domu.

Pewnego dnia wracał za szkoły. Staruszka jak zwykle siedziała na swoim miejscu, ale dziś jakiś dziwny ogień błyszczał w oczach starowiny, cała podała się do przodu, wyciągając rękę. — Minał — tylko cokolwiek zwrócił głowę w stronę żebraczki. Po chwili wiatr przyniósł drżący szepcący pacierza: „Żeby Panna Święta dała szczęście i zdrowie“.

Nazajutrz stara nie wyszła po jałmużnę, umarła w nocy.

„Żyła długo“, mówili ludzie „daj Boże żebyśmy takich lat doczekali“.

Złożono się na trumnę i pochowano po chrześcijańsku.

Gdy przez tydzień następny nie widział staruszki, począł się zastanawiać nad przyczyną nieobecności, aż zupełnie przypadkowo dowiedział się o jej śmierci.

Dziwne uczucie targnęło jego istotą, coś niby wstyd, niby żal zeisnęły mu serce. Jakaś niewidzialna postać przemawiała mu do sumienia.

Ile razy mijają miejsca, gdzie niegdyś siedziała uboga żebraczka, zawsze staje mu w świadomości obraz staruszki, z oczyma błyszczącymi, z modlitwą na zczerniałych ustach,

A. Waleśkiewicz.



Nadesłane.

Komunikaty prasowe

Spółdzielni Wydawniczej Młodzieży „ZEW“

Warszawa, ul. Nowogrodzka 21 (1-sze piętro).

10 października 1929 roku.

1. **Spółdzielnia Wydawnicza Młodzieży „Zew“** w Warszawie, Nowogrodzka 21, podejmuje zasilanie prasy codziennej i fachowej komunikatami i wiadomościami z życia młodzieży. Zwraca się w tym celu do organizacji młodzieży o stałe nadsyłanie notatek. Redakcja bism prosi uprzejmie o zamieszczenie przesyłanych komunikatów na swych łamach.

2. **Ostatnie dwa zeszyty „Zewu“**, pisma młodzieży robotniczej zawierają cały szereg interesujących artykułów. Nr. 4—5 z lipca zawiera ankietę wśród przewodników ruchu spółdzielczego o udziale młodzieży w ruchu spółdzielczym. Omówione zostały również sprawy kolonij i obozów wypoczynkowych młodzieży robotniczej. Z innych artykułów znaj-

dujemy artykuł J. Wolskiego „Józef Mazzini—apostoł obowiązku“, kronikę i inne materiały. Nr. 6 z października zawiera sprawozdanie z Obozu Przynależności Społecznej w Bukowinie, zorganizowanego przez Spółdzielnię Wydawniczą Młodzieży „Zew“ i Związek przynależności Społecznej, artykuły o oszczędności, technice czytania książek, kronikę i inne materiały. Wstępny artykuł „Przystępujemy do pracy“ wzywa zespoły pracy umysłowej do pracy w nowym okresie, życząc im jednocześnie dobrych wyników.

Obydwa zeszyty zawierają liczne ilustracje z Obozu w Bukowinie i inne.

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, Nowogrodzka 21; prenumerata roczna zł. 3,60.

3. **Drugi Obóz Przynależności Społecznej**, zorganizowany przez Spółdzielnię wydawniczą „Zew“ i Związek Przynależności Społecznej odbył się w lipcu roku bieżącego w Bukowinie pod Tatrami. Obóz ten miał na celu omówienie zagadnień pracy społecznej młodzieży i wśród młodzieży, omówienie sprawy ruchu młodzieży oraz zamierzenia Spółdzielni „Zew“, pozatem zapewnienie uczestnikom przyjemnego wypoczynku w obliczu pięknych Tatr. W Obozie wzięło udział ogółem 26 młodych uczestników z całej Polski. Zaproszeni specjaliści wygłosili wykłady o spółdzielczości spożywców i pracy, o podstawach pracy społecznej, o ochronie pracy młodocianych, o pracy w zespołach pracy umysłowej. Prócz wykładów odbyły gawędy—wolne dyskusje, zagajane przez uczestników na różne tematy. W czasie Obozu odbyły się dwie dłuższe wycieczki w Pieniny.

Obóz korzystał z zapomogi Ministerstwa Pracy i Towarzystwa Kooperatystów.

4. **Z ruchu wydawniczego.** Spółdzielnia Wydawnicza Młodzieży „Zew“, która postawiła sobie za cel, wypełnić ogromną lukę, jaką stanowi w polskim dorobku wydawniczym brak poważnych książek, odpowiadającym duchowi młodzieży robotniczej oraz omawiających zagadnienia z jej życia, przystępuje w najbliższym czasie do wydania książki E. Weitscha, p. t. „O technice pracy duchowej“—przewodnik w samokształceniu się i w oświacie. Książka ta, napisana z myślą o przedownikach wśród młodzieży robotniczej będzie w roku zdolnych i pragnących się wyrobić młodych robotników wielkim bodźcem do pracy nad sobą i mądrym doradcą w sprawach ich rozwoju duchowego, oraz niezwykle pożytecznym przewodnikiem wśród całego szeregu zagadnień

oświaty pozaszkolnej. Tytuły niektórych rozdziałów: Umiejętność obchodzenia ze słowem drukowanym, Dobór i opracowywanie książek, Słucham wykładu, Dyskusje z kolegami, Udział w zespołach pracy umysłowej, Wypracowania piśmienne.

W czasach dzisiejszych, w których praca duchowa jest nieodzowna w postępie każdej jednostki, w których umiejętność czytania, przyswajania sobie coraz z nowych wiadomości i pomnażania swego doświadczenia duchowego jest najważniejszą podstawą powodzenia w życiu, książka ta dla młodego robotnika stanie się nieocenionym doradcą i pomocnikiem.

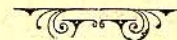
5. **Poradnictwo zawodowe w Lublinie.** Wrześniowy Nr. życia społecznego zawiera interesujące sprawozdanie z działalności Biura Porady Zawodowej w Lublinie. Biuro to powstało w roku 1925 i już w roku 1925-26 rozpoczęło badanie młodzieży szkolnej. W ciągu czterech lat zbadano ogółem 1.956 młodzieży, w tem młodzieży robotniczej (młodocianym)—235 osób. Badano warunki osobiste: alkoholizm rodziców, stan zamożności, położenie mieszkania, ilość osób śpiących w jednym pokoju, higienę osobistą, pożywienie, używanie tytoniu i alkoholu. Pozatem zamiłowania i zawód obrany. W wyniku porad odradzono zawód obrany według opinii lekarza 9%, zawód obrany nadaje się bez zastrzeżeń 21% (75%). Z młodzieży nadającej się bez zastrzeżeń wykazało wyraźne zdolności w kierunku zawodu obranego 29%. Ogłoszone wyniki ujawniają rozpaczliwe warunki materialne i higieniczne: 43,4% kąpie się kilka razy do roku, 46% tylko czasem lub nie pije mleka, 36% nie jada mięsa lub jeden dwa razy tygodniowo, tylko 20% rodziców nie pija alkoholu, 26,7% młodocianym i 40% młodzieży szkolnej posiada łóżka wspólne, 30% młodzieży mieszka w suterrenach.

* * *

Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne im. Hugona Kołłątaja w Dąbrowie Górniczej ul. Sobieskiego 19, nadesłało do redakcji „Mł. M.” Sprawozdanie za lata 1906—1927 i za rok 1928, z działalności „Biblioteki dla wszystkich” tamże.

Pobudkami do wydrukowania Sprawozdania od roku 1905 do 1928 włącznie były: a) Pertraktacje z Magistratem m. Dąbrowy o przejęcie księgozbioru Biblioteki przez miasto, b) Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu i c) Zjazd Bibliotekarzy Polskich połączonej z powyższą Wystawą.

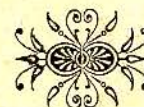
Sprawozdanie podaje w formie zwięzłej, historyczny rozwój instytucji do roku 1927 włącznie i szczegółowe dane za rok 1928. Dopełnienie tekstu stanowią tablice statystyczne oraz ilustracje. W końcu czytelnik znajdzie rzut oka co do planów na przyszłość.



HUMOR I SATYRA.

Co i dlaczego u nas się robi?

- Z obowiązku — siedzi się na lekcjach.
- Z nudów — odrabia się lekcje.
- Z przeczności — choruje się wtedy, gdy „trzeba“.
- Z konieczności — ściąga się na klasówkach.
- Z rozsądku — nosi się na klasówki ściągaczki.
- Z przyzwyczajenia — mówi się: „Je ete malade“...
- Z żalu — rwie się w strzępy każdą cenzurę.
- Z szaleństwa — wierzy się, że w tym roku nie będzie matury (dziesięciolecie!)
- Z biedy — zaciąga się w K. O. P. pożyczki.
- Z głupoty — zwraca się je.
- Z potrzeby — łąze się na każdym kroku.
- Z urzędu (U. S. S. „Br. P.“) — robi się codziennie po trzy zebrania.
- Z polityki — urąga się stale na U. S. S. „Br. P.“
- Z naiwności — prosi się co niedzielę o zabawę.
- Z doświadczenia — wątpi się w skutek tej prośby.
- Z ciekawości — pyta się: Jakich lekcji jutro nie będzie.
- Z powagi — zakłada się długie spodnie.
- Z miłości — zapuszcza się wasy.
- Z elegancji — nosi się czarne muszki.
- Z musu — chudnie nasza gazетка.



Feliks.

Szkice.

Od chwili, kiedy przemiły, uprzejmy i bardzo pulchniutki Józio objął urząd ustawiania (podczas wielkich przerw) w kolejkę tych, co się pchają na olbrzymi kosz z bułkami, to jest członków naszego uczniowskiego Stowarzyszenia, znaczenie jego w szkole i w innych instytucjach (piekarnia) wzrosło dziesięciokrotnie. Młodzież starsza ubiegała się o jego względy, a ci znowu maluczcy z ćwiczeniówki wskazywali go sobie na ulicy palcami z radosnymi okrzykami.

— A... o... ten pan, co bułek pilnuje!

A on rósł w dumę, jak Zenon, którego robotę poraz pierwszy drukarz (widocznie przez omyłkę) zamieścił w Młodej Myśli, gładził sobie czuprynę, no i te kilka kłaków, które szumnie nazywał wąsami, mocno przypominającemi zgrzebło i coraz to głośniej krzyczał:

— W kolejkę mości panowie, bo bez kolejki—to tylko w naszej K. O. P. można pieniądze pożyczać! W kolejkę... w kolejkę!..

Nieborak, nie wiedział, że w naszej K. O. P., żebyś nawet do późnej starości w kolejce stał, nie dostaniesz ani grosza, bo wszystkie pieniądze, ugotowane na miękko, psi z apetytem zjedli.

Pomimo tej chęci utrzymania należytego porządku, Józioowi zawsze słabo się robiło i dostawał mocnego bicia serca, gdy Zozia (ta z V-go kursu) podchodziła i zwróciwszy błękit swych oczu w bandyckie spojrzenie Józia, czułym głosem, przypominającym rozlewający się tran, mówiła:

— O Gromowładny, ulżyj mojej niedoli!..

— Cóż ci Zosiu?

— Bogowie chcą, bym pokarm z serem i cukrem przyjęła.

— No i?..

— No i ty grzmisz przy tym koszu, że aż strach!

Uroczysto-sentymentalno-bratersko-harcerska chwila.

Józio bierze dwudziestogroszówkę, a zwracając się do kolegi, który bułki sprzedaje—mówi:

— Zebek — dwie bułki z serem i pieprzem dla mnie!..

Otrzymuje zaraz i oddaje Zosi z przemiłym uśmiechem na twarzy.

O ty szczęśliwy wielbłądzi wieku!

* * *

Spotkał Zenon mistrza — zwolennika Kanta i jego nauki.

— Czołem! Co robisz?

— Oszczędzam buty.

— Czegoś taki markotny?

— Bracie nieszczęście mię spotkało. Coś mię prześladowuje od samego wstąpienia do zakładu. Nic mi nie idzie! Lekcje prowadzę pod psem, chłopcy mię nie cierpią, bo niby nie jestem towarzyski, wyśmiewam się z nich głośno, gdy źle lub dobrze odpowiadają, ale wiesz, wyśmiewam się dlatego, by w oczach profesora uchodzić za człowieka, który coś wie, a w istocie rzeczy nic sam nie umiem. Ty mnie rozumiesz bracie, przed tobą wypowiadam się, jak przed narzeczoną. Chcę się nauczyć grać na fortepianie, bo inaczej nic tu po mnie na tym świecie!

— Mistrzu! Ty na... fortepianie!?

— Ha, cóż zrobić, taki los człowieka!

— Co ci strzeliło lub kto ci strzelił do głowy?

— Bracie, Maryśka, ta cudna wiesz!?

— Ona? Ta z drugiego kursu?.. Mówże, jak to było?

— Wezoram na zabawie internatu. Chodziłem, jak wszyscy po korytarzu i dmuchałem w palce z zimna. Wtem ona, wiesz, zrobiła anielskie oko. Myślałem, że mnie emocja rozsądzi (pozwolisz, że użyję ulubionego słowa Stanisława B.). Niebo rozwarło się przedemną. Zatrzęsło mną tak, że moja czcigodna strzecha na głowie jeszcze bardziej się rozwiała a z butów, które godne są swego właściciela odleciały już resztki zelówek.

— No i cóż?

— No i tu początek nieszczęścia. Tańczono walczyka, tańczyłem i ja. Jakoś tak dziwnie się złożyło, że tańczyłem z nią. Boże, co za wrażenie! Ona — aniołek, nic innego. Polowałem dość długo wzrokiem po jej twarzyczce, aż w końcu przypomniałem sobie, że nic do niej nie mówię. Więc, żeby nie uchodzić za wielkiego mruka, rzeknę do niej cicho:

— Koleżanko!

— Co takiego? — szepnęła mi tak cudnym głosem, jak sen.

— Koleżanko, czy wy lubicie rachunek różniczkowy?

— Nie!

— Mógłbym, go was szybko nauczyć, amerykańską metodą, chcecie?

— Dziękuję!

— Nie chcecie, dlaczego?

— At nudny kolega... — odpowiedziała szybko.

— Tak ci powiedziała, Mistrzu!?

— Tak. Powiedziała mi nadto, że niejestem poetycznym i nie mam zupełnie duszy, bo nie umiem do rachunku różniczkowego dodać troszkę zielonej trawki, blasku zakochanego księżycy, gwiazd i czułego pienia kogutów; „zaraz“ — powiada — „ta matematyka inaczejby wyglądała“.

— A cóż ty mistrzu nato?

— Ja?... ja stałem przed nią, jak osioł, tak, jakbym w ćwiczeniówce lekcję przeprowadził. Potem, jak u Słowackiego i u innych wielkich ludzi, poczęły przychodzić mi wielkie myśli do głowy, dziwne myśli, by życie uwolnić z tego cierpiącego cielska!

— No i cóż? Słowo daję poradna historja!

— Nic. Pomyślałem, że Świat straci (z chwilą mojej śmierci) człowieka, który jeden tylko rozumie Kanta i rachunek różniczkowy. Postanowiłem nauczyć się grać na fortepjanie „Na perskim rynku“, może wówczas fortuna i los złamią koło i nie potoczą się odemnie dalej. Pal licha, postanowiłem nauczyć się grać, bym mógł uprzyjemnić Marysi chwile.

„Tu Mistrz skończył, lecz Zenon począł się z tego tak okropnie śmiać, że dziś jeszcze śmieje się bez ustanku. Z odległości 60 metrów — każdy, widząc olbrzymią pieczarę, wie, że to są usteczka Zenona i mówi:

— Zenon idzie.

* * *

Józio D., Kazio D., Lucio z Łap i kawaler Zenon zebraли się pewnego wieczoru na czwartym piętrze miejskiej kamienicy przy ulicy świętego Mefistofelesa, by razem przerobić kilka piosenek ze śpiewnika, które pani profesorka śpiewu zadała, jako pracę domową.

Czas był cudowny. Księżyc pozytywista sentymentalnie zaglądał przez szczelinę w ścianie, która szumnie nazywana była przez głupców oknem, i mieszał swe promienie z falami dźwiękowemi. Kury gdzieś na strychu gdały...

Po indywidualnem wypróbowaniu głosów, zaczął się śpiew chórny. Kazimierz D. wiodł pierwsze skrzypce, kawaler Zenon trąbił, Lucio brał dolne „mi“, a po każdym takim tonie, jakiś kogut krzyczał na cały strych:

— Kot... ko... dak!.. kot... kot!..

Józio najlepiej się urządził, bo oto z dziwnych wykrzywań języka i wywracań obu swych warg przy pomocy 12 palców (10 swoich i 2-ch Zenona), potrafił stworzyć na

poczekaniu akompanjament taki, jaki spotykamy w dość nadpsutych katarynkach, wygrywających stare walce.

Wdzięczna to była muzyka.

Wróblowie i gawronowie, oraz żydowie starozakonni popodnosili głowy do góry, by ujrzeć, co się dzieje na czwartym piętrze. Mieszkańcy niższych pięter wysadzali ciekawie ciekawe cielska przez okna i pytali jedni drugich:

— Kradzież, mord, czy pożar?! Straż pożarna jest?!

Tymczasem Józio, Lucio, Kaziunio i Zenunio ryczeli, jak ratusz. A było to onego czasu, kiedy na owym podwórku mieszkało aż sześć okazów psiej rasy. Ci ostatni, usłyszawszy boski lament gdzieś pod niebem, poczęli wtórować na tej szarej ziemi. I szła muzyka przedziwna, coraz głębsza, coraz doskonalsza, a powtarzali ją bukom buki, żydowie żydom, którym się chciało krzyżeć:

— Ruski idzie!

I ta audycja nie radjowa trwałaby do pierwszej w nocy, gdyby nie wmieszał się w to stróż bezpieczeństwa publicznego, o mocno sumiastych wąsach, i nie rozkazał łaskawie o zaprzestanie urządzania koncertów na czwartym piętrze.

* * *

Dziwne są te nasze dziewczeczki. Naprzykład te dwie Janki z piątego kursu. Nie masz takowego miejsca, w którym człowiek mógłby się na chwilę od nich ukryć. Kino, teatr, szkoła, lekcje, zawsze człowiekowi słyszysz jedno:

— Kolego redaktorze napiszcie coś o nas w gazetce! My chcemy być sławne.

Cha! ha!.. ha!.. to ci są paradne, o nich napisać coś w gazetce.

Wolałbym pisać o naszej męskiej szatni w szkole, w której łamie się nogi o śmiecie, nagromadzone tam od X lat, ale o Jankach?.. Fel!..

* * *

Jest jeszcze jedna dziewczeczka, która chce być sławną.

— Chór na scenę—rozlega się głos pani profesorki.

Dzieweczka owa staje na środku sceny i patrzy na widownię, czy też dużo jest znajomych i nieznanomych, którzy będą podziwiać jej cudny głos.

— Koleżanko przepraszam, tu staną tenory — mówi jeden z kolegów.

Dzieweczka owa udaje, że nie słyszy i w dalszym ciągu tkwi w tem miejscu. „Co tu zrobić, żeby zwrócono na moją osobę uwagę?“ myśli sobie, a po chwili: „aha, zemdleję

i zaczęły się wycofywać, powstanie rumor, koledzy zaczęły machać chusteczkami, posypią się pytania z widowni—kto to jest, kto to jest“.

Pomyślano — zrobiono.

Tylko nikt nie robił kurzu (wiatru, chciałem powiedzieć) chusteczkami i dziewczeczka sama szybko przyszła do przytomności, a z widowni nikt nie zwracał na to uwagi.

O sławo ty, sławo, czem ty jesteś, że za tobą tak dziewczeczki i nie dziewczeczki gonią?

Wacław Dudziński.

Szczerza spowiedź kursu V-go żeńskiego.

Niektórym się zdaje, że na V-tym kursie, to oprócz lekcji poważnych, niema żadnych innych, na którychby nasze umysły, obciążone metodycznymi abstrakcjami, odpocząć mogły. Jednak tak nie jest, bo i my mamy godziny lekcyjne, na których trochę używamy. Do takich należą, oprócz gimnastyki, lekcje francuskiego.

Już przed francuskim można zauważyć w naszej „kajutce” ogromny ruch. To „pilne uczennice” odpisują „Résumé” i inne „verby” od zapalonych francuzek, które zawsze mają „cośkolwiek” napisane.

A kiedy zadzwoni dzwonek cały V ż. pędzi prędko do którejkolwiek z klas nie z pilności i punktualności, lecz, by zająć ostatnie ławki i zrobić porządne krycie, czego nawet niema na gimnastyce po 5-cio letniej praktyce. Około zaś dziesięciu zamawia sobie miejsca u p. dentystki, lub p. doktorki, skarżąc się, że przed francuskim opanowują je jakieś dziwne skłonności do chorób.

Kiedy zaś wejdzie kochana Madame, to połowa pozostałych otacza katedrę mówiąc: „Madame, jé ne préparé la leçon parceque paree que ma tête étaít malade” eté“...

Wtedy dobrotliwa Madame, wysłuchawszy usprawiedliwień, notuje je sobie i potem przystępuje do odpytywania. Widząc zaś idealne krycie, przesadza „najodważniejsze z ostatnich ławek” na I-sze miejsce, mówiąc obrażona: „Pourquoi vous se cachiez. Venez au première place“.

Wreszcie kilka opowiada, zaczynając mniej więcej jednako: „Un jour M-me Bailly proposa à nos amis etc“.

Słuchając takich opowiadań, może ten, kto nie zna metody sylabizowania, doskonale ją poznać.

Uśmieć się zaś można z tej, która pisze „Résumé” na tablicy, bo wygląda, jak filozof, zrzucony z nieba. Kręci się, ogląda, podsłuchuje, co jej podpowiadają, wreszcie zapisze jedną czwartą tablicy francuskimi zgłoskami i siada z miną człowieka pokonanego. Pani zazwyczaj robi korektę sama, dopisując resztę opowiadania, lub wstawiając drugie tyle wyrazów między napisane, wreszcie przystępuje do nowej lekcji. Opowiada więc nam bardzo obrazowo, gestykulując, jak można, by nam uprzystępnąć zrozumienie, a my siedzimy wtedy uspokojone, wiedząc, że nam już nic nie grozi i słuchamy, słuchamy... wreszcie... za... po... mi-namy, to, co Pani mówiła na początku. W myśl jednak przysłowia, że „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr” nie przejmujemy się tem bardzo, wierząc, że jakoś to będzie.

Kiedy zaś dzwonek przerywa lekcję, Pani wychodzi zazwyczaj rozgoryczona naszą obojętnością do francuskiej poezji, a my wymykamy się z „lekkimi sercami” do swojej „kajutki“.

Taki to obraz naszych lekcji francuskiego.

Przedstawiłam go nie poto, by dać wzór do naśladowania innym, broń Boże, lecz by czytelników trochę rozweselić i powiadomić, że na V kursie nie jest tak źle, pod względem nastroju, jakby się wydawało.

L. Mazurowska k. V.

KOMUNIKAT.

Zarząd K. O. P. podaje do wiadomości, iż z dniem 15.X r. b. zostały wprowadzone poprawki w regulaminie których treść jest następująca:

§ 7. Pragnący uzyskać pożyczkę składa podanie z oznaczeniem celu pożyczki i terminem zwrotu: podanie winno być podpisane przez niego i przez jednego poręczyciela, jeżeli zaś wysokość pożyczki sięga od 3—10 zł. podanie musi być zaopatrzone podpisem wychowawcy kursowego i 1 poręczyciela, ponad 10 zł. obowiązują podpisy wychowawcy i 2 poręczycieli.

§ 8. Maksimum pożyczki wynosi 50 zł.

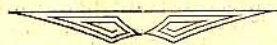
§ 16. W razie choroby lub nieobecności kierownika K. O. P. funkcję jego pełni rachmistrz, który może uwzględnić podania.

Białystok, 30.X 1929 r.

Opiekun (—) J. Pawlak.

Referent Wydz. Gosp. (—) A. Walezkiewicz.

Kierowniczka K.O.P. (—) Siemieniakówna J.



KRONIKA.

6 października. Staraniem kursu V-go odbył się wieczór ku czci św. p. maj. Idzikowskiego.

19 października Z powodu odsłonięcia pomnika Elizy Orzeszkowej w Grodnie każdy kurs wydelegował jednego przedstawiciela, który wziął udział w uroczystym obchodzie.

